DZWONEK

TRZECIEGO ZAKONU Św. O. N. FRANCISZKA.



ROK XLIII. — LWÓW — WRZESIEŃ 1929. — Nr. 9.

W REDAKCJI „DZWONKA“

SĄ DO NABYCIA:

O. Cz. Bogdalski: **„Organizacja i działalność Trzeciego Zakonu Ś. O. Franciszka“** . . . . . . zł. 4·—
Z dziejów męczeńskich brosz. 2·50 . . . opr. zł. 4·—
Brewiarzyk Tercjarski opr. w płótno 4 zł., opr. w skórę . zł. 6·—
Duże Brewiarze Tercjarskie oprawne w płótno 8 zł., opr. w skórę . . . . zł. 11 i 13·—
Reguła Trzeciego Zakonu opr. w płótno . . . . zł. — 70
Szkaplerze Trzeciego Zakonu po . . . . zł 1·—
Paski Tercjarkie po . . . . zł. —·80
„Przewodnik czci św. Antoniego“, książeczka do nabożeństwa opr. w płótno . . . . zł. 3·50
Nowenna Jubileuszowa do św. Franciszka, opr. w płótno . zł. —·80
„Alwernia“ w siedmiosetletnią rocznicę Stygmatyzacji św. Franciszka z Asyżu 1224—1924 z ilustracjami, broszura . . . . zł. 1·—
Ks. Krajewski Ignacy **„Organizator Unji Żywego Różańca“**. zł. 1·—
Sceniczne sztuczki franciszkańskie po zł. . . . —·50 i —·80
Legitymacje Tercjarskie (dla nowicjuszów, profesów, zelatorów i zarządu) na kartonie kolorowym . . zł. —·10
Koronki Franciszkańskie 7 części i cząstki różańcowe 5 części od 40 groszy do . . . . . . zł. 3 —
Katechizm czyli **Podręcznik Trzeciego Zakonu** . . . zł. 2·—
Odznaki tercjarskie emaljowane po . . . . . 1·50 i 2·—

Prenumerata półroczna „DZWONKA“ 2 złote.

Adres:

Redakcja „Dzwonka Trzeciego Zakonu“ — Lwów.

Klasztor OO. Bernardynów.

Nr. konta czekowego P. K. O. w Warszawie 151.570.

ROK XLIII. Nr. 9.

DZWONEK

TRZECIEGO ZAKONU
Ś. O. N. FRANCISZKA SERAFICKIEGO

LWÓW, WRZESIEŃ 1929.

JAKIŻ TO ZACHWYT.

„Jakiż to zachwyt w duszy mojej gości,
Jakaż to światłość oczy me olśniewa?
Oto mój Chrystus w widzeniu jasności
Zniża się do mnie z krzyżowego drzewa".

Rzekł, i wnet uczuł w swem niemocnem ciele
Ból pięcioraki członków poranionych,
Krwi w obfitości wypłynęło wiele
Z rąk, stóp, jakoby gwoźdźmi przebodzonych.

O święć się chwilo, Boski Majestacie,
Kiedy me grzeszne i niegodne ciało
Jaśnieć poczęło w tej męczeńskiej szacie,
W którą je oblec Ci się podobało.

„Ach bierz mą duszę, niech do Ciebie wzlata,
Niech rany Twoje przed Twój tron mię stawią,
Niechaj oczyszczą te padoły świata,
I Ciebie, Chryste, niech po wieki sławią“.

O Seraficki, z ran znakami pięciu,
Tyś Boga mego wybrana źrenica,
Ty u Chrystusa w miłości objęciu,
Tobą się grzeszna ma dusza zachwyca.

Błogosławiony bądź, wszechmocny Panie,
Że Serafinów zsyłasz nam przeczystych,
Niech Imię Twoje wielbionem zostanie,
O Święty, Święty zastępów wieczystych.

Jan Wielowieyski.



Z ŻYCIA ŚWIĘTYCH.

Święty Wawrzyniec Justjanin w. biskup.

Święty Wawrzyniec potomek znakomitej rodziny włoskiej Justjanów, urodził się w Wenecji w roku 1381.

Ojciec odumarł go dziecięciem, matka zaś Kwiryna, niewiasta bardzo cnotliwa wychowała go bardzo starannie i pobożnie.

Od najmłodszych lat miał Wawrzyniec szczególne nabożeństwo do Najśw. Marji Panny, bo jeszcze dzieckiem będąc widywano go nieraz klęczącego, zalewającego się obficie łzami u stóp Matki Boskiej.

Po ukończeniu studjów mając lat dziewiętnaście wstąpił za zgodą matki do klasztoru św. Grzegorza na wyspie Alga, opodal Wenecji. W zakonie prowadził życie bardzo umartwione. Pościł często o chlebie i wodzie, sypiał zawsze na gołej ziemi i długie godziny w nocy trawił na żarliwej modlitwie. Wyświęcony na kapłana z jak największą uwagą i pobożnością odprawiał Najświętszą Ofiarę, a swemi kazaniami kruszył najzatwardzialsze serca.

Wkrótce na młodego kapłana posypały się godności klasztorne i kościelne. Bracia znając wysoką świętość pokornego Wawrzyńca powierzyli mu godność przeora klasztoru, później zaś Generała całego Zgromadzenia. Nie długo atoli potem po śmierci biskupa weneckiego, papież Eugenjusz IV. zamianował go biskupem Wenecji, przyłączając do tej godności władzę Patrjarchy, pierwej do biskupstwa gradniskiego przywiązaną.

Na tym tak wysokim stanowisku kościelnym prowadził ten sam tryb życia, jaki wytyczył sobie w początkach życia zakonnego.

Sam będąc świątobliwym, czuwał nad karnością duchowieństwa i wszelkie nadużycia lub zwyczaje przeciwne karności kościelnej, poznosił. Był aniołem opiekuńczym dla biednych i opuszczonych, i chlubił się nieraz, że jego przyjaciółmi i domownikami są ubodzy. Piętnaście klasztorów żeńskich własnym kosztem ufundował i uposażył. W chwilach wolnych od zajęć duszpasterskich pisał dzieła treści religijnej.

Pan Bóg obdarzył go darem proroctwa i czynienia cudów. Wielu ciężko chorych uzdrawiał, a nieraz uzdrawiając ciało grzesznika, leczył także i biedną duszę.

Wyczerpany na siłach, mając lat 74,

zaopatrzony Św. Sakramentami, leżąc na gołej ziemi przeniósł się do wieczności, by tam odebrać wieniec chwały od Pana. Umarł ze słowami na ustach „Idę do Ciebie, dobry Jezu!“, dnia 8 stycznia 1455 r.

Papież Aleksander VII., który go kanonizował uroczyście, przeniósł jego święto na 5 września.

NAUKI TERCJARSKIE.

DROGA DOSKONAŁOŚCI.

(Ciąg dalszy).

5.

Błogosławiona dusza, która słyszy i poznaje głos Boży w natchnieniach wewnętrznych; kto wie, do jakich łask chce ją Pan wynieść?!

Do św. Teresy mówił Pan w objawieniach przez sześć lat, a ona stawała się coraz Mu wierniejszą.

Ale strzeż się duszo szczęśliwa, której „Sam Bóg Mistrzem być raczy“, lekceważyć te drogocenne nauki, nie zwracając na Jego wołanie najpilniejszej uwagi. Duch św. mógłby na wieki odwrócić się od ciebie i nigdy już więcej nie usłyszysz Jego głosu, nie doznasz słodkich natch-

nień, jedynie uchwytnych i zrozumiałych dla ucha wybranych.

Na świecie mogłoby ci się nawet dobrze powodzić, ale biada duszy tracącej Boga!

Luter, Kalwin, i wielu innych za wzgardę Ducha św. i tych ostrzeżeń wewnętrznych, jakie słyszeli w sobie, zostali odrzuceni. Świętość Boga jest tak wielką, że nie znosi najmniejszego grzechu.

Dusza powołana na drogę doskonałości, rozmiłowana w Bogu, nie może być pyszna, zarozumiała, popędliwa, musi się uważać za pył ziemi, nieustannie czuwać nad słabością natury, błagając u stóp Bożych o miłosierdzie dla swej niegodności.

A teraz duszo dam ci ważną naukę, będącą pomocą i jakby szkołą sposobu dojścia do doskonałości chrześcijańskiej.

1. Nie pragnij żadnej rzeczy nieporządnie; tylko o tyle, ażeby się w niej wola Boża spełniła.

2. Nie trwoż się niczem zbytecznie; ale Sercu Bożemu najmiłosierniejszemu, i Sercu Marji powierzaj swą troskę z największą ufnością i spokojem wewnętrznym.

3. Nie przywiązuj się gwałtownie do rzeczy ziemskich, bo wszystko opuścić trzeba, co pochodzi z tej ziemi; opuścić i zostawić nowym zastępom po nas, prze-

znaczonym na to samo zniszczenie i zagładę, jakiemu my ulegamy.

Żyj jak Marja na ziemi, zajęta uświęceniem własnej duszy; myślą przebywaj w niebie, chociaż osobą zostajesz wśród świata, usiłując spełniać na nim aż do ostatniej chwili te wszystkie obowiązki i sprawy, do których przeznaczył cię i powołał wszechmocny Bóg!

6.

Cel życia i jego krótkość.

Pomyśl, ile to osób przeszło przez tę ziemię, bawiąc na niej bardzo krótko; nieraz w chwili najweselszej zeszły ze świata, który ich wychwalał, i uwielbiał i ze zdziwieniem przyjął wiadomość o ich niespodziewanej śmierci.

Serca tych chwilowych przechodniów ziemskich przepełnione były pragnieniami światowemi, zajęte sobą, ludźmi, interesami wielkiej na pozór wagi. Nagle, wola Boża odwołuje ich do siebie; z tego świata, przez który przeszli, na drugi, gdzie wiecznie pozostaną.

Ze zdumieniem, może z rozpaczą zrozumieją, że zajmując się i troszcząc „o wiele“ najważniejszej zapomniały rzeczy; tej jednej, dla której na tę ziemię powołane zostały!

Czy te dusze, lekkomyślnie czas życia trwoniące, nie będą dręczone przeraźliwym wyrzutem za swą połowiczność w służbie Bożej? Czy z tej korony cnót, w którą stroiły się przed światem, nie zostaną wyrzucone wszystkie fałszywe klejnoty, a zostanie tylko to, co się dla Bożej czci czyniło i czy dużo takich czynów naliczyć będzie można?

„Człowiek stworzony jest na to, aby Boga poznał, Jemu służył (nie sobie), Jego kochał a potem zbawiony został“.

Potem! — co będzie potem? Kto zdaje sobie sprawę z tego, co oznacza ten wyraz, tak krótki a zawierający w sobie całą głębię tajemnicy bytu zagrobowego?

Potem — to otchłań niepewności, zimnym lękiem obejmująca najdzielniejsze umysły.

Potem — to bilans życia zamknięty a nie zrównoważony, którego wieczyście utrwalone cyfry nieustannie przypominać będą źle uregulowane rachunki, zaciągnięte długi, mające spłacić się latami mąk i kary...

Potem — to najwyższy wymiar sprawiedliwości, każącej uciśnionym czekać na siebie nieraz lata całe; i ciężarem swego niecofnionego wyroku druzgocący winowajcę.

Potem — to może być wiecznotrwała

rozpacz duszy nie osiągającej swego celu, lub królestwo światłości i szczęścia dla tych błogosławionych, „którzy nie widzieli a uwierzyli“!

Nikt z żyjących nie może wiedzieć, jakiem będzie to potem, w którem dusza jego zatonie, nikt pewnym być swego losu; więc pokąd czas, pamiętajmy o tem, co najważniejsze! Rządźmy się sami dobrze w tem życiu, nim przejdziemy pod absolutne rządy Boga, w drugiem, gdzie już własnej naszej woli nie będzie. Korzystajmy przezornie z Jego darów i tych pomocy do uświęcenia się, jakie tak hojnie w Kościele św. nam są udzielane.

We walce z własnem sercem, w smutkach i tęsknotach ducha, w cierpieniach i nieszczęściach, przez które Bóg nas przeprowadza, w opuszczeniu i męce, pocieszajmy się krótkością tego życia i pewnością szczęścia przyszłego.

Oto znowu jeden dzień upłynął, minęła jedna ciężka godzina; czas coraz krótszy, zbliżam się do celu, do mego Zbawcy! Niedługo, niedługo już duszo moja, skończy się ta męcząca podróż, oczekuje nas ten upragniony, do którego zdążamy z błyskawicznym pośpiechem, który zwraca na nas nieustannie swe oczy i błogosławiąc, prowadzi ku Sobie... ten Pan wszelkiego stworzenia, którego w naj-

większej gorącości ducha wiecznie kochać i ubóstwiać będziemy.

Cierpiące serce złączy się z przedmiotem swego uwielbienia, uszczęśliwione oczyszczone i święte; wśród niezachwianego pokoju i szczęścia, któremu wyrażeń brakuje w języku ludzkim, chwalić będzie Boga przez wszystkie wieki, a „radości wybranych nie będzie końca“...

C. d. n. *L. Michalewska.*

Tercjarz a jego wrogowie i nieprzyjaciele.

Niema prawie zagadnienia i zjawiska w życiu ludzkiem, któregoby Jezus nie przewidział i należycie, w zrozumiały sposób nie oświetlił. Zwłaszcza zaś te przejawy życia ludzkiego, które są najtrudniejsze do zrozumienia i do uchwycenia w praktyce, miały w nim niezmordowanego tłumacza.

A cóż może być zawilszego i trudniejszego do zrozumienia, a więc i do wytłumaczenia, nad to pytanie i zagadnienie, jaki ma być wzajemny stosunek między ludźmi — zwłaszcza jeżeli do ich serc, w miejsce miłości, wkrada się złość i nienawiść?

Otóż Boski Mistrz sprawę tę niejed-

nokrotnie starał się uczniom swoim i słuchaczom wyświetlić i wytłumaczyć — ale najpiękniej a zarazem i najzrozumialej uczynił to wtedy, kiedy o to prosił Go książę Apostołów, św. Piotr. Stanął raz mianowicie ten siwy i poważny starzec przed swoim Mistrzem i zapytał: „Panie ile razy brat mój może zgrzeszyć przeciwko mnie, a mam mu odpuścić? — Czy aż siedmkroć?" A Jezus mu wtedy odrzekł: „Nie mówię ci: aż siedmkroć, ale aż do siedm dziesiątkroć" (Mat. 18, 21—22). To znaczy kazał P. Jezus odpuszczać zawsze, w nieskończoność...

I żeby lepiej jeszcze prawdę tę Piotrowi i innym, którzy Go słuchali, wyłożyć, wyjaśnić, to zaraz z ust jego popłynęła jedna z najcudowniejszych przypowieści. Mówił tedy, że pewien król miał sługę, który mu był winien wielką sumę pieniędzy a zapłacić jej nie mógł. Wzruszony jego łzami ulitował się nad nim i wszystek dług mu darował. Tymczasem ów sługa spotkawszy swego towarzysza, który mu był winien ledwo nędznych sto groszy, rzucił się nań gwałtownie i dusząc go bez litości wołał: „Oddaj coś winien". Biedak pada mu do nóg i błaga o cierpliwość, ale daremne prośby! Twardy ten człowiek nie daje się niczem poruszyć, wlecze go do sądu i wrzuca do więzienia.

Kiedy wieść o tem doniosła się do króla, zasmucony takim czynem niegodnym, wzywa owego sługę i mówi z bolesnym wyrzutem: „Sługo złośliwy! wszystek dług odpuściłem ci — ażali tedy i ty nie miałeś się zlitować nad towarzyszem twoim. Wrzućcie go do ciemnicy i oddajcie w ręce oprawców aż wszystek dług zapłaci“.

Pan tedy przebaczający to Bóg, a sługa ze sługą, to my ludzie między sobą.

Pan Bóg przebacza słudze swemu człowiekowi — a przebacza bardzo dużą — sumę, z którejby się ten sługa nie mógł nigdy o własnych siłach wypłacić.

Oj, tak moi kochani Bracia i Siostry tercjarze! — Kiedy wzniesiemy się myślą do nieba i okiem duszy przypatrzymy się temu Bogu, Ojcu naszemu najlepszemu, to się nam zdaje, że ze wszystkich Jego doskonałości jedna najbardziej się wyróżnia: miłosierdzie i co za niem idzie: przebaczenie.

Prawda moi kochani Bracia i Siostry tercjarze, wyście widzieli tęczę, ten znak pojednania się Boga z ludźmi. Kiedy w ciepły, słoneczny, letni dzień wyjdzie gdzieś niespodziewanie mała chmurka i zacznie kropić spragnioną ziemię ożywczym deszczykiem, to nagle na niebie powstaje

dziwne zjawisko, zjawia się świetlany łuk, co lśni się siedmioma barwami, jak gdyby aniołowie zawiesili jedwabną, siedmiokolorową wstęgę na niebios cudnym skłonie. Różne na niej widzimy barwy: jest tam kolor czerwony, żółty, zielony, i in. ale z pomiędzy wszystkich szczególnie wyróżnie się kolor niebieski: barwa miłosierdzia i przebaczenia.

Moi kochani Bracia i Siostry tercjarze! Tak, jak tę kroplę wody rozszczepia promień świetlny na 7 rozmaitych barw, tak nasz słaby umysł dzieli istotę Boską na rozmaite, jak gdyby części — przymioty, a pomiędzy nimi najbardziej nas uderza miłosierdzie i przebaczenie. Czyż tak nie jest?

Patrz na przedwiecznego Ojca. Co ma najdroższego, najukochańszego — swego jedynego syna wydaje na ofiarę... Poco i naco? Żeby odpokutował za nieposłuszeństwo jego stworzeń, by On nie musiał ich traktować jako sędzia, ale jako ojciec. Patrz na tego Syna Bożego... Całe jego życie tchnęło najczulszą miłością ku ludziom, ale co do nieprzyjaciół, którzy taką niewdzięcznością ku Niemu pałali, to naprawdę, jakby ich odznaczał, jakby im pierwszeństwo dawał do swej miłości przed tymi, którzy jego zwolennikami, przyjaciółmi byli. A najwspanialszy przy-

kład miłości nieprzyjaciół i przebaczenia daje nam na krzyżu. Skatowany, umęczony, udręczony wisi tak ten Bóg miłosierny, który przeszedł po tej ziemi wszystkim czyniąc dobrze, a ci właśnie, którzy tyle tych dobrodziejstw od niego zaznali, śmieją się z niego, drwią i dokuczają mu wszelkimi sposobami, na jakie może się tylko zdobyć złość i niewdzięczność ludzka. A cóż czyni Jezus — ten Bóg wszechmocny, czy może się gniewa, rzuca, odgraża, albo przynajmniej skarży tej znękanej Swej Matce co pod krzyżem stoi? Nie! On o wszystkiem zapomina i tylko podnosi głowę do nieba i cicho, ledwo dosłyszalnym głosem mówi: „Ojcze odpuść im, albowiem oni nie wiedzą, co czynią!

Co to za przecudne słowa przebaczenia, politowania, miłosierdzia i przepięknej miłości. Patrz wreszcie na Ducha św., z jaką miłością i niezmordowaną wytrwałością puka on łaską poświęcającą do tego czarnego, zbrukanego serca ludzkiego. Puka raz, drugi, trzeci, czwarty... i tysiąckrotny, aż to biedne, znękane serce raz jakby z łaski — otworzy mu swe podwoje.

Tak moi kochani Br. i Siostry tercj. takim jest P. Bóg w Trójcy św. Jedyny, pełen miłosierdzia i przebaczenia. I ta wszystko przebaczająca miłość Boża staje w całej swej olśniewającej piękności przed

nami nie po to, abyśmy ją podziwiali, jak podziwiamy jakieś dzieło sztuki — jak podziwiamy piękny obraz lub pięknie rzeźbioną figurę — nie, ale jestto zaproszenie albo raczej rozkaz do naśladowania.

I w tym rozkazie ukryta jest wielka cześć dla ciebie. Ponieważ Bóg przebacza, powinieneś także ty przebaczać. Co za porównanie: Bóg z człowiekiem, Stwórca z stworzeniem. O człowieku, jak wspaniałe jestto odznaczenie, którem cię Bóg obdarza, że pozwala ci się wzorować na swojem Boskiem sercu. Więcej nie mógł cię P. Bóg wywyższyć i nie mógł ci dać nic więcej.

I jakże uczniu, wyznawco Chrystusowy, i naśladowco św. Franciszka, miałoby być trudno dla ciebie, albo niemożebnem pójść za przykładem twego boskiego Mistrza i równie jak On miłować tych, którzy cię prześladują, potwarzają, krzywdzą, obrażają? Jakże Tercjarzu, co mienisz się być lepszym uczniem Jezusa niż inni i trwasz jeszcze w zawziętości i nie chcesz przebaczyć? A czy wiesz, co stało się z tym, o którym mówi Ewangelja, że nie lubiał przebaczać? Czy chcesz zaznać jego losu?

Jak ważnym musi być ten obowiązek przebaczania w oczach Bożych — poznaj

i z tego, że Bóg codziennie każe ci go sobie przypominać i oświadczać, że ty naprawdę jesteś gotów twym nieprzyjaciołom urazy przebaczać. Czyż to nie mówisz każdego dnia w pacierzu: „I odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom?“

O Drogi Bracie i Siostro, gdybyś ty rzeczywiście zawziętego był serca i niechciałbyś żadną miarą przebaczać wyrządzonych ci krzywd, spotykających cię uraz i zniewag, gdybyś koniecznie chciał trwać w zagniewaniu i nieprzyjaźni z tymi, którzy ci je wyrządzają, natenczas miałbym do ciebie jedną prośbę: oto gdy w pacierzu przyjdziesz do tych słów: „Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom“, przestań dalej pacierz odmawiać.

Ale Bracie kochany, ja mam do ciebie pewne zaufanie, że do tego chyba nie dojdzie, że ty mając przed sobą ten wzniosły i wspaniały wzór miłości nieprzyjaciół, jaki ci daje sam P. Bóg, podasz pierwszy przeciwnikowi rękę do zgody i w serdecznej miłości z bliźnimi twymi choćby i wrogami — żyć będziesz.

Istnieje podanie o pewnym królu południowych krain, że tenże, chcąc mądrze i sprawiedliwie rządzić swem państwem, nagromadził całe mnóstwo książek,

z którychby się mógł takich rzeczy nauczyć i kiedy wyjeżdżał gdzieś na inspekcję kraju, to wiozło je za nim aż 100 wielbłądów. W końcu jednak sprzykrzyło się mu włóczenie ze sobą takiego bagażu, więc kazał uczonym, aby treść wszystkich tych książek spisali w kilku tylko egzemplarzach. Kiedy jednak i to mu się znudziło, — kazał cały ten wyciąg skrócić do rozmiarów jednej książki — a wreszcie jednego tylko zdania. Zdanie to, aforyzm ten spamiątał sobie i według niego rządził krajem.

Moi kochani Bracia i Siostry Tercjarze! Gdyby się chciało wszystko napisać, czego Syn Boży czynem i słowem nauczał, to jak mówi św. Jan Ewang. świat cały nie mógłby objąć tych wszystkich książek. Ale i Jezus całą treść tej swej nauki wyraził przy rozstaniu się z uczniami w jednem zdaniu: „Przykazanie nowe daję wam, abyście się nawzajem miłowali“... i dalej: „Potem was poznają, iż uczniami moimi jesteście, jeśli się nawzajem miłować będziecie“. Prawdziwym więc chrześcijaninem jest tylko ten, kto jako odznakę odróżniającą go od innych ludzi — posiada czynną miłość wszystkich, chociażby go nawet obrazili i znieważyli. Dobrą jest rzeczą modlić się, odpusty zyskiwać, pościć i umartwiać się,

dobrą jest rzeczą dawać jałmużnę — tak — ale to wszystko człowiekowi nieba jeszcze nie nachyli, i niezdolne jest go tam podnieść. I chociażby kto czyny te — zbożne zresztą — wykonywał i do tego jeszcze opowiadał Ewangelję, jak św. Paweł, cuda czynił, jak św. Piotr i chociażby nawet kto poniósł męczeństwo, a nie miałby w sercu tej wszystko przebaczającej i wszystko znoszącej miłości, ten byłby z Królestwa Bożego wykluczony i musiałby iść marnie na wieczne męki.

Teraz może, Drogi Bracie i Siostro, zrozumiałeś — po co P. Bóg trzyma na świecie tyle złych ludzi, tyle jawnych i ukrytych twoich wrogów, prześladowców i oszczerców. Trzyma ich na to, by cię przez nich wypróbować, czy godny jesteś zwać się synem Jego, trzyma ich nato, by mieć narzędzie zapomocą którego mógłby cię wyprowadzić z tego nowicjatu życia chrześcijańskiego, z tej szkoły początkującej do szkoły wyższej, w którejbyś mógł otrzymać świadectwo, że zdolnym jesteś do nieba. Prawda, jeżeli ktoś chce być lekarzem, księdzem, profesorem, prawnikiem, to nie wystarcza, aby ukończył szkołę ludową a nawet gimnazjum — nie — on musi się zapisać jeszcze do szkoły wyższej — na uniwersytet. Tak samo, moi kochani Bracia i Siostry Ter-

cjarze, kto chce być prawdziwym, doskonałym naśladowcą Chrystusa musi się zapisać do tej szkoły wyższej, do szkoły, gdzie nauczy się znosić cierpliwie prześladowania i przebaczać. Uniwersytet jest ciężką szkołą. Najciężej jest także nauczyć się przebaczać i urazy cierpliwie znosić. Przełamać się i podarować drugiemu winę lub krzywdę przychodzi przeciętnemu człowiekowi ciężko, bardzo ciężko i nieraz długo się musi człowiek ze sobą zmagać zanim się tego nauczy. Nieraz zdaje mu się, jakgdyby musiał serce żywcem sobie dać wykroić — jednak gdy już tak potrafi nad sobą zapanować, że zamiast ustawicznej nienawiści zapali w sercu swem na stałe ogień ciepłej chrześcijańskiej miłości, nie tylko dla dobrych przyjaciół, ale i dla wrogów — wtedy dopiero w takiem sercu rozmiłuje się Bóg — rozmiłuje się i przygarnie do swego boskiego serca, bo oba będą biły jednem i tem samem tętnem, tętnem niebieskiej miłości.

Przyjacielu! Więcej ci niemam nic do powiedzenia. Myślę jednak, że teraz od tego czasu innem będziesz patrzył okiem na tych wszystkich, których dotychczas miałeś za swoich wrogów, że teraz właśnie będziesz ich uważał za przyjaciół, za takich, którzy ci pomagają niebo sobie zdobyć. *X W. M.*

*

ZAGADNIENIA FRANCISZKAŃSKIE.

Sposoby propagandy Trzeciego Zakonu.

(Ciąg dalszy).

2. Dobry przykład.

Człowiek jest istotą, przeznaczoną do współżycia z drugimi. Nawet najwięksi pustelnicy nie mogą powiedzieć o sobie, że od kolebki aż do grobu nigdy z nikim się nie spotkali, z nikim nie rozmawiali, nikogo nie widzieli i przez nikogo widzianymi nie byli. Każdy człowiek chcąc nie chcąc musi żyć w otoczeniu bliższem lub dalszem z innymi ludźmi. Żyjąc w tem otoczeniu wywiera nań większy lub mniejszy wpływ, jak również sam ulega wpływowi swego otoczenia. Wskutek tego między ludźmi wytwarza się wzajemne oddziaływanie na siebie, wzajemne wpływanie, wzajemne nieświadome udzielanie sobie pewnych rzeczy. To, co dziś widzimy u jednej osoby, to jutro zauważyć można u wielu.

To oddziaływanie może się odbywać w różnych dziedzinach: materjalnej, moralnej, literackiej, artystycznej i t. p. Nam chodzi tylko o dziedzinę moralną, a więc o dziedzinę, w której ma miejsce zło i dobro, cnota i występek. Jeżeli która, to ta

przedewszystkiem dziedzina pokazuje ustawiczny proces wzajemnego ogólnego oddziaływania. Poziom tej dziedziny nigdy nie przedstawia spokojnej powierzchni, ale ciągłe falowanie, przenoszące tam i z powrotem zarody zła i dobra. Raz po raz uderzają te fale o serca ludzkie, i jedne rzeczy do tego serca wnoszą, drugie zaś zeń zabierają, by je znów na grunt innego serca przenieść.

O jakże więc ludzie dobrzy, Bożej szukający chwały, powinni się starać, by z jednej strony serce swoje zamknąć na fale zła, a z drugiej wytwarzać jak najwięcej fal dobra, cnoty, świętości i temi falami zapełniać świat, czyli innemi słowy: starać się o wywieranie dodatniego moralnego wpływu.

Różne są sposoby wywierania tego dodatniego wpływu. Jednym z nich to dobry przykład.

Wiemy z doświadczenia, że osoba bogobojna, ułożona, cnotliwa, swojem życiem wywiera wokół siebie jakiś dziwny urok, który mimowoli zniewala drugich do umiłowania rzeczy wyższych. Człowiek zły na widok takiej osoby doznaje wyrzutów sumienia, głos wewnętrzny ciągle mu mówi: „Czemu ty takim nie jesteś?“ Biedak chciałby się jakoś wobec siebie usprawiedliwić, ale ten głos mówi mu dalej, jak św.

Augustynowi: „Może ona, mogli i inni, czemu nie ty?“ I w ten sposób niejednokrotnie człowiek ten porzuca złą drogę i nawraca się do cnoty, do świętości, do Boga. Jak się to stało? To owoc dobrego przykładu! Osoba przykładna nie potrzebuje głosić komuś kazania, nie potrzebuje robić mu uwag, a jednak zrobi więcej niż największy kaznodzieja. Znana rzecz, jak to raz św. Franciszek wziąwszy jednego ze swych uczniów, i ze słowy: „Chodźmy powiedzieć kazanie“, wybrał się z klasztorku Porcjunkuli do Asyżu. Gdy obszedłszy w skupieniu ducha ulice miasta, wrócili z powrotem w progi Porcjunkuli, pyta się uczeń: „Ojcze, a kazanie?“ „Jużeśmy powiedzieli“ odrzekł Święty, i objaśnił, że przykładne ich zachowanie się na ulicach było najlepszem kazaniem.

Dobry przykład nietylko nawraca złych, ale i utrwala dobrych. I dobrzy mają chwile zachwiania, chwile wewnętrznych depresyj, walk, chwile ciemności i goryczy. I oni, świadomi swej niemocy, świadomi słów: „Kto stoi, niech patrzy, by nie upadł“ potrzebują nieraz podpory i pomocy. Dobry przykład innych działa na nich właśnie jako ta podpora, jako zachęta: „Wytrwajcie.... bo kto wytrwa do końca, zbawion będzie“. Za jakiś czas role te mogą się zmienić, i ci ostatni staną się zachętą do

wytrwania dla tych, od których niedawno sami w dobrem zostali utwierdzeni.

Przykład wreszcie zniewala do umiłowania tej samej idei, i zapewnia jej nowych wyznawców. Co w pierwszych wiekach naszej ery ściągało masowo pogan do chrystjanizmu? Oto życie ówczesnych chrześcijan. Roztaczali oni wokoło siebie dziwną aureolą wyższości moralnej, i to poganom imponowało, to chwytało ich serca, to ich ciągło do wiary Chrystusowej. Co wszystkim zakonodawcom dawało taki rozgłos, a zarazem co ciągło do nich niezliczone rzesze uczniów? Ich życie! — Co do św. Franciszka, naszego Patrjarchy wiodło masy całe zwolenników? Co sprawiło, że w tak krótkim czasie wszystkie trzy jego zakony tak się rozszerzyły i urosły w liczbę, że z końcem XIII wieku w zachodniej Europie podobno każdy co piąty mieszkaniec należał do jednego z trzech owych zakonów? Oto to samo: — życie św. Franciszka, życie pierwszych pokoleń franciszkańskich tak w Pierwszym, jak Drugim, jak wreszcie i Trzecim Zakonie! A czyż ta sama historja nie powtarza się jota w jotę i w dzisiejszych czasach? Po wieczne czasy sprawdzać się będzie stara zasada:

Słowa pouczają,
Przykłady pociągają.

To też tercjarze o tem powinni pamiętać, i gdy pragną mieć w swoich szeregach, w swoich kongregacjach dużo dobrych jednostek, muszą dobre życie prowadzić, muszą tem życiem dobry dawać przykład.

Obok modlitwy, dobry przykład jest bodaj czy nie najskuteczniejszym środkiem tercjarskiej propagandy. Owszem, modlitwa i dobry przykład, to dwie siostrzyce, które się wzajemnie uzupełniają i nierozdzielnie działać mają w każdej dobrej sprawie.

Które zwłaszcza rzeczy obejmować winien dobry przykład u tercjarzy? Oto cztery następujące: *a)* pilne zachowywanie przykazań Bożych i kościelnych, — *b)* sumienne wypełnianie obowiązków stanu i zawodu, — *c)* wierne przestrzeganie reguły tercjarskiej, — *d)* w obcowaniu z bliźnimi kierowanie się anielską cierpliwością, grzecznością, wyrozumiałością i uprzejmością.

Jeżeli na te cztery rzeczy zwróci się po kongregacjach tercjarskich należną uwagę i jeżeli temi rzeczami będzie się tak ogół jak poszczególne jednostki odznaczać, można śmiało wnosić, że taka kongregacja, takie tercjarstwo ma przed sobą przyszłość. Jeżeli dziś szeregi jego nieliczne, to jednak może śmiało się spodziewać, że niezadługo przyjdą nowi człon-

kowie, przejęci dobrym duchem i szukający w Trzecim Zakonie nie zadowolenia swego kaprysu chwilowego, ale swojego uświęcenia i udoskonalenia. Tacy przyniosą tercjarstwu prawdziwą chlubę, tacy sami swem życiem pociągną dalsze jednostki.

Oto co znaczy dobry przykład w propagandzie Trzeciego Zakonu! Bez modlitwy i bez dobrego przykładu inne sposoby propagandy, o których zresztą jeszcze będzie mowa, nie wiele się przydadzą.

C. d. n.

RUCH ORGANIZACYJNY.

Dom tercjarski.

(Ciąg dalszy)

Wreszcie przystąpmy do omówienia projektu statutu „Domu Tercjarskiego". Przedkładam następujący statut.

Część czwarta.

I. NAZWA I SIEDZIBA.

§ 1. Stowarzyszenie nosi nazwę: Schronisko św. Elżbiety.

§ 2. Siedzibą „Schroniska" jest miasto Kraków (lub parafja Połanice, lub miasto Sandomierz i t. d.).

II. CEL „SCHRONISKA“.

§ 3. Celem „Schroniska“ jest zapewnienie opieki materjalnej i moralnej członkom Trzeciego Zakonu św. O. Franciszka, należącym do zgromadzenia tercjarskiego w parafji N. N., a w pierwszym rzędzie do „Schroniska“, jakoteż praca dla dobra Kościoła i Ojczyzny.

III. ŚRODKI.

§ 4. Środkiem do tego celu prowadzącym jest budowa i urządzenie własnego domu tercjarskiego dla „Schroniska“, w którymby:

a) Zrzeszone siostry tercjarskie mogły się zbierać na odczyty, wykłady, pogawędki, czytanie książek, dokształcanie, korzystanie ze wspólnej bibljoteki, godziwe zabawy i rozrywki, jakoteż ćwiczenia duchowne.

b) Mogły znaleźć poradę w uzyskaniu korzystnych warunków pracy, pomoc w czasie choroby, niezdolności do pracy lub utraty tejże, oraz zabezpieczenie swej starości przez przyjęcie ich na stare lata na mieszkanie i utrzymanie do domu „Schroniska“.

c) Mogły prowadzić ochronkę dla sierót i biednych dzieci.

d) Mogły urządzić różne pracownie, jak: szwalnie, krawczarnie, kilimkarnie, koszykarnie i t. p.

e) Mogły prowadzić sklep „Schroniska“ z artykułami żywnościowemi, odzieżowemi i innemi.

IV. SKŁAD SCHRONISKA.

§ 5. Członkiem zwyczajnym „Schroniska“ może zostać każda tercjarka, należąca do zgromadzenia w parafji N. N. i obca, przyjęta przez zarząd „Schroniska“ i płacąca miesieczną składkę w kwocie 5 zł.

§ 6. Członkiem-założycielem zostaje każdy, nawet nie-tercjarz, który złoży jednorazowo 100 zł.

§ 7. Po ukończonym 50 roku życia członkiem zwyczajnym „Schroniska“ może zostać tylko ta tercjarka, która oprócz zwyczajnej miesięcznej wkładki złoży jednorazowo 1000 (tysiąc), po 55 roku 1500 (tysiąc pięćset), a po 60 roku i wyżej 2000 (dwa tysiące) złotych. Zarządowi „Schroniska“ przysługuje prawo w wypadkach wyjątkowych przyjąć kogoś do domu „Schroniska“ za zniżoną opłatą, gdy inne warunki szczególnie kogoś polecają.

§ 8. Oprócz członków zwyczajnych

„Schroniska“ są jeszcze członkowie t. zw. stowarzyszeni t. j. te siostry tercjarki, które — wniósłszy jeszcze w młodszych latach, a w każdym razie przed ukończeniem 50 roku życia najmniej 2000 (dwa tysiące) złotych — zostały przyjęte do „Schroniska“ z prawem zamieszkania w niem natychmiast, skoro tylko dom tercjarski zostanie zbudowanym i urządzonym.

§ 9. Tercjarki należące do innych prawnie istniejących stowarzyszeń nie mogą być członkami zwyczajnymi „Schroniska“.

§ 10. Zarządowi służy prawo odmówienia przyjęcia kogokolwiek na członka „Schroniska“ gdy okoliczności by za tem przemawiały. Również zarządowi „Schroniska“ przysługuje prawo wykluczenia ze „Schroniska“ członka, któryby zachowaniem swojem czynił ujmę „Schronisku“, lub przynosił mu szkodę materjalną lub moralną, albo zalegałby wpłatą przepisanej wkładki przynajmniej przez 1 rok bez podania powodu nieuiszczenia wkładki zarządowi „Schroniska“.

W końcu przestaje ktoś być tem samem członkiem „Schroniska“, gdy za niegodne prowadzenie się został wykluczony ze zgromadzenia Trzeciego Zakonu w parafji N. N. lub tej parafji, z której dana tercjarka pochodzi, prawomocną uchwałą

zarządu tegoż zgromadzenia zatwierdzoną przez O. dyrektora.

§ 11. Wszyscy członkowie „Schroniska“ mają prawo korzystać ze wszystkich urządzeń i udogodnień, określonych pod l. 4, jakoteż brać udział we wszystkich zebraniach „Schroniska“, mogą zgłaszać wnioski na walnych zebraniach bezpośrednio, a na posiedzeniach zarządu za pośrednictwem jednego z członków zarządu. Członkowie zwyczajni mają nadto prawo wybierania na członków zarządu z grona sióstr stowarzyszonych, o ile liczba tychże nie dochodzi do dwudziestu. W przeciwnym razie wybierają same siostry stowarzyszone i wybrane delegatki przez siostry stowarzyszone liczą po jednej delegatce na każde 50 sióstr zwyczajnych. Wybierane na urzęda mogą być tylko siostry stowarzyszone.

§ 12. Usunięty przez zarząd „Schroniska“ lub sam z niego dobrowolnie występujący członek zwyczajny traci wszelkie prawa do majątku „Schroniska“ i do wkładek przez się wpłaconych. Gdy po 50 roku życia członek zwyczajny złożył 1000 lub więcej złotych, te otrzymuje z powrotem ale bez procentu. Członek stowarzyszony otrzymuje całą kwotę wniesioną, ale również bez odsetek.

V. ORGANIZACJA I ZARZĄD „SCHRONISKA“.

§ 13. Zarząd „Schroniska“ składa się:

a) Z przełożonej „Schroniska“,

b) zastępczyni przełożonej,

c) sekretarki,

d) skarbniczki,

e) ekonomki,

f) kierowniczki ochronki,

g) kierowniczek pracowni (szwalni, koszykarni i t. d.),

h) siostry sklepowej.

§ 14. Zarząd „Schroniska“ jest wybierany na lat 3 zwyczajną większością głosów przez walne zebranie wszystkich obecnych członków tak zwyczajnych jak i stowarzyszonych, o ile liczba stowarzyszonych nie dochodzi do dwudziestu jak pod l. 11. Wybór odbywa się za pomocą kartek. Prowadzi go O. dyrektor, zatwierdza ks. Biskup.

§ 15. Do zarządu „Schroniska“ należy także ks. proboszcz parafji N. N. z głosem zwyczajnym, którego należy zawsze o terminie posiedzenia zarządu na parę dni wcześniej zawiadomić.

§ 16. Zebrania zarządu odbywają się co miesiąc. W razie potrzeby i częściej. Zwołuje je przełożona lub w jej nieobecności — zastępczyni.

§ 17. Zadaniem zarządu jest załatwianie bieżących spraw „Schroniska“, przyjmowanie nowych członków, zgłaszających się do „Schroniska“, kierowanie pracowniami, sklepem „Schroniska“, rozstrzyganie wynikłych sporów, prowadzenie i utrzymanie „Schroniska“. Uchwały zapadają zwykłą większością głosów, przy udziale conajmniej trzech czwartych członkiń zarządu i O. dyrektora.

§18. Do miesięcznego posiedzenia zarządu należy przeprowadzenie najdokładniejszej kontroli książek rachunkowych, prowadzonych przez skarbniczkę i kierowniczki pracowni i sklepu, jakoteż książek gospodarskich, prowadzonych przez siostrę ekonomkę, oraz podpisanie tychże, a następnie przedłożenie ich do przeglądnięcia i podpisu ks. proboszczowi. Na tem miesięcznem posiedzeniu zarządu wszystkie siostry, należące do zarządu „Schroniska“ mają złożyć sprawozdanie ze swych czynności, a przedewszystkiem siostra skarbniczka i siostra ekonomka mają jak najdokładniej wyjaśnić stan materjalny domu „Schroniska“.

§ 19. Walne zebranię wszystkich członków „Schroniska“, a więc tak zwyczajnych jak i stowarzyszonych zwołuje zarząd raz na rok około Nowego Roku, celem przedstawienia wszystkim człon-

kom całokształtu spraw „Schroniska“ i jego domu.

VI. PRAWO REPREZENTOWANIA NA ZEWNĄTRZ.

§ 20. Przełożona „Schroniska“ wraz ze sekretarką reprezentują „Schronisko“ na zewnątrz. One korespondują z władzami, jakoteż podpisują wszelkie pisma urzędowe.

VII. FUNDUSZE „SCHRONISKA“.

§ 21. Fundusze „Schroniska“ stanowią:

a) Miesięczne wkładki członków,
b) większe wpłaty jednorazowe,
c) dobrowolne datki i darowizny,
d) dochody z pracowni i sklepu,
e) majątek „Schroniska“ w ruchomościach i nieruchomościach, które „Schronisko“ przez swój zarząd dowolnie może nabywać.

§ 22. Powyższy majątek jest własnością wszystkich sióstr „Schroniska“ jako jednej osoby prawnej. Również i dochody płynące z wykonywania różnych prac wszystkich bez wyjątku sióstr stowarzyszonych „Schroniska“, a więc mieszkających stale w „Schronisku“, płyną nie do prywatnej ich kasy, ale do wspólnej kasy domu „Schroniska“, z której siostra ka-

sjerka i siostra ekonomka czerpią za zgodą siostry przełożonej fundusze na utrzymanie wszystkich sióstr, zaopatrzenie wszystkich ich potrzeb i prowadzenie całego ich domu.

VIII. ROZWIĄZANIE „SCHRONISKA".

§ 23. W razie rozwiązania „Schroniska", co dokonać się może tylko jednomyślną uchwałą walnego zebrania wszystkich sióstr tak zwyczajnych jak i stowarzyszonych łącznie z ks. proboszczem, a potwierdzoną przez Najprzew. ks. Biskupa diecezji, pozostały majątek przechodzi na własność zgromadzenia Trzeciego Zakonu w parafji N. N.

IX. ZMIANA STATUTU.

§ 24. Zmiana statutu „Schroniska" nastąpić może tylko na walnem zebraniu wszystkich członków „Schroniska" większością dwóch trzecich głosów sióstr obecnych.

X. UPRAWNIENIA KOMITETU ZAŁOŻYCIELI.

§ 25. Komitet założycieli jest uprawnionym do przyjmowania na pierwszych członków i do zwołania organizacyjnego walnego zebrania.

Część piąta i ostatnia.

Podawszy projekt statutu domu tercjarskiego, zwracam się teraz naprzód do was, drogie w św. O. Franciszku siostry tercjarki, nuże! weźcie się do dzieła! Trudne ono prawda, ale znowu nie takie, by przechodziło siły wasze. Zakaszcie rękawy, pokażcie Polsce, co tercjarka potrafi, jeżeli się ją szczerze zachęci i radę poda. Organizujcie się w „Schroniskach" św. Elżbiety, obmyślajcie środki i sposoby, wznoście domy tercjarskie, a one wam dadzą szczęście, o jakiem dzisiaj zaledwie marzyć wam wolno. Wy nieraz w cichości serca waszego myślicie sobie: Coby my dały, żebyśmy mogły uchronić się od małżeństwa, żebyśmy mogły zakosztować słodyczy życia zakonnego! Ale cóż, my, proste dziewczęta?... Ani marzyć o tem nie możemy!

Owszem, wolno wam nie tylko marzyć, ale wolno wam nawet stworzyć sobie to szczęście w tych domach tercjarskich, które, gdy je pobudujecie, staną się rozrzuconemi po wszystkich parafjach polskich, jak Polska długa i szeroka, gdzie wewnątrz panować będzie radość i szczęście, skąd na całą Polskę promieniować będzie franciszkańska pobożność i cnota, śmiała energja, męski czyn i prawdziwa bujność i radość życia.

Znajdują się wśród was, dziewice polskie, i takie szlachetne istoty, co jak dumne orlice chciałyby dla Polski i jej dzieci wiele, wiele robić, bronić młodzież przed złem, prowadzić ją po jasnej i czystej drodze życia do szczęścia ich i Ojczyzny. Ale nie wiemy jak — mówicie. — Nie wiecie jak? Nie zdołacie nic zrobić w pojedynkę? A więc skupiajcie się w takie „Schroniska św. Elżbiety“, a w nich wiele zdziałać będziecie mogły, tam obmyślcie wspólnie środki zaradcze przeciw rozpasaniu dzisiejszej młodzieży. „Schroniska“ wasze franciszkańskie staną się naprawdę schroniskami żywej wiary, miłości Boga i czystości obyczajów. Potomność kiedyś błogosławić Was będzie za ich wzniesienie i imiona Wasze przekaże z wdzięcznością w najdalsze pokolenia.

Pasterze parafjalni, czcigodni ks. ks. Proboszczowie, pozwólcie, że i do Was się zwrócę z serdeczną prośbą. Weźcie sobie te domy tercjarskie również gorąco do serca, obmyślajcie z waszemi parafjankami sposoby ich zbudowania. One się wnet staną radością życia Waszego. Dziś gdzie tylko zwrócicie w parafjach Waszych oczy Wasze, uszy i serca, wszędzie spotkacie się z brudem, zuchwalstwem, pychą, ludzką przewrotnością. O, zechciejmy wierzyć, że gdy staną domy ter-

cjarskie, dużo, dużo w parafjach się odmieni. Siostry bowiem w takich domach z jednej strony się wymodlą, a z drugiej strony przykładem życia sprawią, że młodzież dziś zepsuta naśladować je zacznie. Wnet odmieni się oblicze Waszych parafij. Nie żałujcie zatem trudu, ale sercem, radą wspomagajcie Wasze parafjanki, gdy o pomoc w sprawie domu tercjarskiego do Was się udadzą. Owszem, Wy je sami zachęcajcie, Wy ich obawy rozwiewajcie, Wy im otuchy dodawajcie. Trud Wasz sowicie Wam się opłaci.

A w końcu i do Was słowo, mężczyźni tercjarze! I Was również do zakładania takich domów znowu dla Was mężczyzn tercjarzy zachęcam. Dla tych samych powodów, co i panny i niewiasty tercjarki zachęcałem. Może te Wasze domy tercjarskie będą miały charakter nieco inny, no, bo męski, ale i one są bardzo potrzebne i one są możliwe. Wzruszy niejeden czytelnik „Dzwonka“ ramionami i powie: baj, baju, z dziewczętami-tercjarkami, bo jeszcze można o tych domach mówić i coś robić, ale z mężczyznami... ani rusz!

Doprawdy? Ej, nie bardzo temu wierzę, bo ja coś innego widziałem i słyszałem. Oto słyszałem o głośnym góralu z Orawy, z tej części, co do Polski po wojnie

przypadła, a który się Antoni Borowy nazywa. Głośny i sławny na całą Polskę, choć to człek prosty, dlatego zaś sławny, że robił co mógł, by cała Orawa Polsce przypadła, a więc urządzał wiece i jak płomienny kaznodzieja narodowy do ludu przemawiał, uświadamiał, miłości do Polski uczył, a wreszcie wziąwszy jeszcze jednego gazdę góralskiego do boku, do samego Paryża , do Wilsona pojechał, by Orawę dla Polski pozyskać.

No i cóż ten Borowy — zapytasz niecierpliwy czytelniku — cóż on z tercjarstwem ma wspólnego? Co? Oto, że sam był ideowym tercjarzem. I jak wzniośle pojął i w życiu zastosował to tercjarstwo! Posłuchaj! Oto znalazłszy dwóch mężczyzn tercjarzy, zawiera z nimi umowę tercjarską, że majątek swój razem zleją, że będą żyli wspólnie, że będą dochody zbierali do jednej wspólnej kasy, że będą się razem modlili, a równocześnie zobowiązują się, że gdyby kiedy z jakiego powodu się poróżnili, do trzech godzin mają się przeprosić i urazę darować. I tak wytrwali aż do dnia dzisiejszego wspólnie, w zgodzie, miłości, w wspólnej pracy i w wspólnej modlitwie. I tak brata Borowego przekażą polskie nasze Tatry z wdzięcznością potomności polskiej jako tego dobrego syna Ojczyzny, co nie tyl-

ko umiał się sam dobrze modlić, dobrze po zakonnemu żyć, ale nadto umiał dla ludu pracować, polskiej ziemi bronić. On to bowiem swojemi mowami, swojemi książkami potrafił swą brać orawską przekonać, że są dziećmi polskiej Ojczyzny, że trzeba tę Ojczyznę po Bogu najwięcej kochać.

I pytam się, nie mogłoby wielu braci tercjarzy iść w brata Borowego ślady?

Nie przekonałem Cię jeszcze? No to chodź ze mną, zaprowadzę Cię do Nowego Miasta nad Pilicą, do Włocławka, do Łowicza, do Sandomierza i wielu, wielu innych miast i miasteczek polskich i pokażę ci te wzorowe internaty dla młodzieży, szkoły rzemieślnicze, piekarnie, introligatornie, krawczarnie, stolarnie, sklepy, prowadzone przez dziwnych ludzi, co to dzień cały pracują przy swoich warsztatach, wśród młodzieży, a wieczorem schodzą się na wspólne pacierze.

Co to za jedni? — zapytasz się zdziwiony. Co to za dziwni rzemieślnicy, kupcy, majstrowie? Oto tercjarze, odpowiem, tobie podobni! Oto chcąc prowadzić doskonalsze życie tercjarskie, zakonne, porzucili swiat, zjednoczyli się wspólnie i, utworzywszy jedną wspólną rodzinę zakonną, mogą tem wydatniej i skuteczniej pracować dla udoskonalenia i uświęcenia

swej duszy, chwały Boga, dobra bliźniego i pożytku Ojczyzny. Dziś nie da się jeszcze należycie ocenić ich pracy, zanadto mało wiemy o niej, ale historja odda im kiedyś sprawiedliwość i przekona Polaków, że ci skromni, cisi pracownicy i pobożni bracia tercjarze św. Franciszka z Asyżu, stokroć więcej dla dobra bliźniego, Boga i Ojczyzny zdziałali, aniżeli wielu bardzo głośnych dziś w Polsce „zbawców“ Ojczyzny, co to dużo szumnych haseł, niebosiężnych ideałów mają na ustach, ale z serca zieje pustka, w życiu cechuje ich sobkostwo i prywata.

Oto mężczyźni tercjarze, gotowe już macie wzory, tylko je dobrze oglądnijcie i zacznijcie naśladować, a Święty, nasz Ojciec Franciszek resztę dopomoże.

Obyśmy doczekali kiedyś tych szczęśliwych czasów, gdy cała Polska pokryje się siecią tych domów i „Schronisk“ tercjarskich męskich i żeńskich, gdy nie będzie ani jednej parafji, w którejby nie było zrzeszonych braci i sióstr św. O. Franciszka trzeciej reguły, tercjarzami pospolicie zwanych! O, inne szczęśliwsze dni nastaną wtenczas dla naszej Ojczyzny. Domy te bowiem i „Schroniska“ i mieszkający w nich bracia i siostry tercjarze umocnią w Polsce wiarę, wprowadzą szczerą pobożność, wyplenią zgubne występki,

młodzież do Boga pociągną, nauczą społeczeństwo pracowitości i oszczędności, wprowadzą na drogę organizacji i wzajemnego porozumienia, odrodzą Polskę duchowo i moralnie, dóbr materjalnych Ojczyźnie wydatnie przymnożą, wprowadzą ją na nowe, boże tory i staną się jej największą pociechą i najpewniejszą podporą.

Daj nam tych szczęśliwych czasów dożyć, o, Święty nasz Ojcze Franciszku!

O. Anastazy Pankiewicz O. F. M.

PYTANIA I ODPOWIEDZI.

Pytanie:

Czy wolno udzielać absolucji generalnej na zebraniu miesięcznem?

Odpowiedź:

Absolucji generalnej na zebraniach miesięcznych z racji samego zebrania udzielać nie wolno, gdyż nigdzie w wykazach odpustów i przywilejów, udzielonych przez Stolicę Apostolską, niema powiedzianego „w dniu zebrania miesięcznego absolucja generalna“.

Udzielenie absolucji generalnej na zebraniu miesięcznem jest możliwe w następujących wypadkach:

1) jeśli w dniu zebrania wypada święto, do którego przywiązana jest absolucja np. 12 sierpnia z powodu św. Klary, — gdyby więc 12 sierpnia odbywało się zebranie miesięczne, wtedy, rzecz jasna, wolno, owszem powinno się udzielić publicznie absolucji;

2) jeśli dzień zebrania wypada w ciągu oktawy święta, do którego przywiązana jest absolucja, a więc n. p. gdy chodzi o święto wspomniane św. Klary, to można absolucji udzielać publicznie codziennie od 12—20 sierpnia, czyli gdyby dzień zebrania wypadał w jednym z tych dni od 12—20 sierpnia, to wtedy wolno na tem zebraniu absolucji udzielić. Rozumie się, że to powtarzanie absolucji jest tylko dla tych, którzy z niej jeszcze nie skorzystali. Kto zatem otrzymał absolucję 12 sierpnia, ten już nie może korzystać z niej w inny dzień.

3) Ponieważ tercjarze mają prawo poza dniami, wyznaczonemi przez Stolicę Apostolska, jeszcze 4 razy do roku w dowolnie wyznaczonych dniach prosić o absolucję, dlatego za poprzedniem porozumieniem się z kongregacją może O. Dyrektor tej absolucji udzielić publicznie na czterech zebraniach.

4) Wolno udzielać absolucji generalnej

na zebraniu miesięcznem, które jest zarazem zebraniem wizytacyjnem (raz na rok).

Poza temi wypadkami udzielanie absolucji jest niedopuszczalne i bezcelowe, gdyż tercjarze chociaż są na niej obecni, z niej skorzystać nie mają prawa.

Warto tu natomiast przypomnieć, że za udział w zebraniu miesięcznem jest taki sam odpust zupełny, jaki jest i przy absolucji generalnej. Tylko wypełnić należy wszystkie warunki przepisane.

OPOWIADANIA.

Róże św. Franciszka.

Promienieją czerwone róże w mej pracowni i ślą ku mnie milczący serdeczny żar z pośród tysiąca płatków. Tak z pośród tysiąca harmonijnych zgłosek sypią się skry myśli poety.

W mem odległem miasteczku rodzinnem może ten i ów wspomina o mnie, jako o poecie; ale nie domyśla się zapewne, że tu, w tym cudnym kraju płomiennym zdobyłem sławę modnego „conferenziere“, witanego z upragnieniem w wytwornych salonach dam z najwybredniejszej sfery towarzyskiej Katanji.

A jak mi one opłacają ten mój trud skromny a miły! Pełno u mnie z ich rączek kosztownych drobiazgów, bakalij, zwłaszcza kwiatów, jak gdybym ja był sentymentalnem dziewczęciem próżnem i łakomem. Ale tym dowodom wdzięczności towarzyszą urocze wejrzenia i uśmiechy stokroć mi od podarunków słodsze i milsze.

Te kwiaty przecież, które w ogromnych pękach żarzą się dziś na mem biurku i które lokai w liberji dostawił z pałacu Veniero, odprowadziwszy mnie do domu w wytwornem aucie, nie są trofeami sławy, mojej ubożuchnej sławy światowej. One mają dla mnie wymowę czystszą i głębszą.

Zda mi się oto, że słyszę łoskot strzałów, nieustanny grzmot dział, jęki rannych, a wśród tego na oczach mam purpurową krew, całe morze krwi...

Trzeba jednak rzecz opowiedzieć w porządku.

Pewnego wieczora znalazłem się w salonie markizy Irrico. Salon był jak cieplarnia: gałęzie bzu, kępy fiołków, hiacenty i piękne kobiety, z gestem modnych dam z „kontynentu“ ćmiące malenkie papierosiki w bursztynowych cygarniczkach, oprawnych w złoto. Poproszono mnie o jedną z mych zwykłych gawęd.

Wówczas przyszła mi myśl odrobinkę złośliwa: w tem rozkosznie wytwornem towarzystwie zacząłem mówić o bracie Franciszku, o jego świętem ubóstwie, życiu prostaczem — i nagle popłynęły mi słowa dziwnie miękkie od wzruszenia.

Wywołałem w duszy postać Prostaczka z Asyżu, jakbym ją widział, odzianą w lichy szary płaszcz, z bosemi nogami i z tą słodyczą w oczach, która nawróciła nawet wilka u Gubbio.

Aż oto sam uległem urokowi tej wizji i potoczyły się me słowa, tchnące nastrojem mistycznym, jak rój jaskółek, po zielonej równinie umbryjskiej, rozsiadłej w obramieniu gór, jak dno olbrzymiej konchy.

Nakoniec gdy zamilkłem, uczułem się naprawdę poetą, ale zrozumiałem zarazem, że ta poezja moja była nieświadomem echem tylko, że ona buchnęła falą z serca Biedaczyny i że ja ją tylko wsączyłem w siebie i zrozumiałą uczyniłem przez słowo. O nie! Nie twórcą i nie poetą byłem, lecz pokornym strumieniem, który przyjmuje i odbija słońce.

Zerwały się oklaski i otrząsnąłem się z ekstazy. Pod kosztownemi stroikami głów, skrzącemi od klejnotów twarze pięknych pań pobladły cokolwiek. Niektóre miały w oczach djamentowe blaski.

Wtem rozwarł się otaczający mnie wieniec uroczych postaci kobiecych i zbliżył się, zmierzając ku mnie, elegancki kapitan bersalierów. Prowadziła go sześcioletnia dziewczynka. Był ślepy.

„Jestem“ rzekł „kapitanem Veniero. Spóźniłem się nieco i słyszałem już tylko ostatek pańskiej konferencji. Nie umiem panu powiedzieć, jak głęboko jestem wzruszony. Pragnę szczerze, byśmy odtąd byli przyjaciółmi. Spełni pan mą prośbę, nieprawdaż?“

Tak zawiązała się nasza przyjaźń. Stałem się zażyłem towarzyszem w rodzinie księcia.

Dziś właśnie około południa lokaj księstwa wręczył mi bilecik, z tem dziwnie brzmiącem zaproszeniem: „Dziś jest błogosławiona rocznica mego oślepnięcia. Przyjdź pan, jeżeli możesz, podzielić tę uroczystość z nami“.

Około ośmnastej zadzwoniłem do bramy pałacu Veniero. Na moje spotkanie wybiegła starsza dziewczynka Lili, której towarzyszył mały braciszek, drepcąc obok na niepewnych jeszcze nóżętach. Guwernantka wprowadziła mnie do salonu.

Stanąłem zdumiony. Salon tonął cały w powodzi czerwonych róż: pełno ich

było wzdłuż ścian, po meblach, nawet na posadzce.

Wśród tego pachnącego morza różanych płomieni małżonkowie powitali mnie z radością.

Po obiedzie książę wzniósł toast na cześć swych poległych towarzyszy broni i na cześć własnej ślepoty. Łzy zabłysły w oczach jego żony, ale zdało mi się, że to nie były łzy bolesne.

Wróciliśmy do salonu. Lili zatańczyła uroczo neapolitańską tarantelę przy akompanjamencie mamusi.

Za chwilę potem księżna podniosła synka i ujęła za rączkę małą tanecznicę, tłumacząc uprzejmie, że musi dzieci ułożyć do snu w łóżeczkach, co zresztą czyniła co wieczora, choć sług miała dość do rozporządzenia.

„Mój przyjacielu,“ zaczął książę, siadając przy mnie i z wyrazem serdecznego uczucia ujmując mnie pod ramię „dziś wspominam sobie najszczęśliwszy dzień mego życia“.

I istotnie jego twarz wyrażała szczerą radość. Zdziwiony pozwoliłem sobie na zapytanie:

„Jakże to książę możesz dzień taki nazywać najszczęśliwszym w swem życiu?“

„Bo wtedy“ odparł „po raz pierwszy ujrzałem prawdę“. I jął tak opowiadać:

„Miałem wyruszyć na wojnę. Przejęty byłem entuzjazmem, gotów każdej chwili z radością wylać krew za Ojczyznę. W tym zapale drgała lepsza cząstka mojej duszy: druga i to większa nurzała się w mrokach błędu.

Nie wierzyłem w nic i w nikogo, najmniej w Boga. Czysta miłość, przyjaźń, wierność — wszystko to dla mnie były czcze dźwięki i kłamliwe frazesy, bo treść była mi obca.

Samotny, bogaty, niezawisły zaręczałem się kilka razy, kaprys przelotny biorąc za miłość. Wnet jednak, w jakiejś chwili, brały górę pesymizm i żądza odmiany i zrywałem bez skrupułu zobowiązania tego rodzaju.

Lubiłem namiętnie, to prawda, sztukę, zwłaszcza muzykę. Ale nie znosiłem chórów Palestriny i dzieł Wagnera ani wogóle rzeczy, które wyrażały lub choćby tylko przypominały gorącą wiarę, nadprzyrodzone dobro i Boga.

Nie wiem, jak się to stało, że z tym moim wypaczonym przez życie charakterem zakochałem się bez pamięci w Anicie, mojej obecnej żonie.

Była pobożna, czysta, anielska — alem ja temu nie wierzył; demon, który

tkwił we mnie, złym szeptem ciągle krwawił mi duszę. Na miłość moją narzuciłem maskę obojętności odpychającej i pogardliwej.

Pewnego wieczora ojciec Anity, który zapewne domyślał się, co się działo we mnie, nawiązał ze mną rozmowę o małżeństwie. To skłoniło mnie nagle do wyrażenia mego zapatrywania w tej materji. Powiedziałem mu, że małżeństwo mojem zdaniem jest więzieniem dożywotniem, jednem z najcięższych i najboleśniejszych.

„Skoro kto ma takie przekonanie“ odparł ojciec Anity „uczyni dobrze, jeżeli będzie unikać domów, gdzie są panny“. Zrozumiałem łacinę i odrzekłem, że mając wyruszyć na front, tę moją wizytę uważam za pożegnalną.

Na to on zaprowadził mnie do pokoju, gdzie Anita właśnie czytała swym harmonijnym głosem matce, zajętej jakimś haftem.

„Odłóż tę książkę. Nie byłaby zrozumiana“.

Na głos ojca moja ukochana podniosła wzrok, ujrzała mnie i pobladła, ale odparła spokojnie:

„Owszem, pozwól mi, ojcze, czytać dalej“.

Czytała legendę o różach, zabarwionych krwią św. Franciszka, który rzucił

się w krzak kolczasty, aby zwalczyć przemożną pokusę.

Urok poetyczny tej opowieści zaczął mnie znienacka upajać. Wtem zawołałem:

„Kto dziś jeszcze może dać wiarę tym czarodziejskim bajdom?“

„Pan“ odparła spokojnie Anita „nie potrafisz wierzyć niczemu, bo duszę masz zniszczoną przez pesymizm i przez tyle złych nałogów“.

Upokorzony, chcąc ją upokorzyć, odrzekłem:

„Otóż właśnie dlatego zamierzam ożenić się dopiero wtedy, gdy i dla mnie zakwitną róże św. Franciszka. Poczekam zapewne długo“.

Roześmiałem się złym śmiechem i odszedłem precz, zadowolony, że nie zdradziłem się ze szczerem, głębokiem wzruszeniem z powodu tej rozłąki, która od tej chwili, czułem to, była stanowcza.

Kiedy znalazłem się sam w mem mieszkaniu, ogarnęła mnie rozpacz. Ochłonąwszy poprzysiągłem sobie, że zapomnę o Anicie, o wszystkich kobietach, że w myśli mej i w duszy odtąd panować będzie jedyna, najwspanialsza, najpiękniejsza, wiekuiście młoda i czysta: Ojczyzna moja.

I odszedłem na front.

Ustawiczny widok cierpienia, bohaterstwa, śmierci niecił w mej duszy płomyki wrażeń, które ryły w niej powoli nieoczekiwane ślady.

Pamiętam, że raz podczas ataku, wśród przewalającego się zgiełku, w entuzjastycznem upojeniu miłością Ojczyzny, która każdej myśli nadaje moc potężniejszą od ognia i żelaza, znienacka błysnął mi w duszy obraz areny z Colosseum z męczennikami chrześcijańskimi, rozdzieranymi przez dzikie bestje.

Wieczorem po bitwie, w której nasi odnieśli zwycięstwo, a ja cudownym sposobem wyszedłem cało, zapadłem w kamienny sen w nieprzyjacielskiej ziemiance, zdobytej kosztem strumieni krwi włoskiej. I oto we śnie ujrzałem znów ten obraz z Colosseum, tylko wyraźniej i jaśniej niż na jawie.

Widziałem mężczyzn, kobiety, dziewczęta i dzieci, rozszarpywane przez zwierzęta i chciałem biedz im z pomocą, ale nie mogłem się ruszyć. Jednak oni nie wzywali mej pomocy, ale widocznie myśleli tylko o Bogu, bo oczy mieli utkwione w niebo. Niektórzy umierali, uśmiechając się.

Gdy się obudziłem, miałem wrażenie, że w mej duszy dokonała się jakaś ogromna przemiana.

Pewnego dnia otrzymałem ranę w skroń. Doznawałem w oczach nieznośnego bólu, jakgdyby mi one miały wyskoczyć z oprawy. Ujrzałem przed sobą i dokoła siebie tyle, tyle krwi, całe morze krwawe.

A ból w oczach stawał się z każdą chwilą dokuczliwszy i tak przejmujący, jak jęk umierającego lub krzyk rannego.

Obalony spazmem cierpienia oparłem głowę na piersiach jakiegoś trupa.

Zdaleka, ach! zdaleka usłyszałem nagle anielski głos i te słowa: „Kiedy św. Franciszek był w lesie tak pokaleczony i krwawiący, rozbłysło dokoła niego przejasne światło, a dziki krzak, który tam właśnie wyrósł, pokrył się cały cudownie pięknemi różami“...

Byłożto delirjum w gorączce?

Nie wiem; dość że ujrzałem nagle tuż przy sobie cichą i słodką postać zakonnika, odzianego w szary płaszcz i z bosemi nogami; ręce zaś miał przewiercone gwoździami i krwawiące.

Od jego bladej i pogodnej twarzy szedł blask tak potężny, że oczy moje ścisnął spazm bólu, jakgdyby od ukłucia tysiąca kolców. Wśród tego blasku krwawe łachy, które widziałem przed sobą rozpościerające się coraz szerzej, drżące i kołyszące się, jak płomienie, którem wiatr

chiboce, przemieniły się nagle w tyleż róż jaskrawo czerwonych. Przerażony dźwignąłem się, usiłując usiąść.

Niebo, góry, ziemia, habit zakonnika, który milcząc ciągle, spoglądał na mnie, biedne ciała umarłych i rannych — wszystko widziałem jakby przez ogromną siatkę z róż.

Upadłem wyczerpany. Z szalonego bólu w oczach począłem ryczeć, jak potępieniec. Wówczas tajemniczy zakonnik pochylił się nademną, dotknął palcami moich powiek i głosem tak słodkim, że dziś jeszcze czuję w sercu jego czar, szepnął: „Światło jest w tobie".

Zdało mi się, że zapadam powoli w otchłań bez dna, w czarną noc. Straciłem przytomność.

Ocknąłem się w polowym szpitalu. Byłem ślepy. Ale w duszy miałem światło, prawdziwe światło.

Nie narzekałem i nie rozpaczałem. Zdawało mi się niemal, że to nieszczęście było ekspijacją, którą powinienem przyjąć z pokorą.

Przenoszony z miejsca na miejsce dostałem się nareszcie do wielkiego polowego szpitala w Padwie.

Pewnego poranku, gdym się obudził, doleciał mnie w mym pokoju silny zapach róż i zdawało mi się, że słyszę głos Anity.

Nie, to nie było złudzenie.

Moja ukochana, która zaraz po moim odjeździe zaciągnęła się do pracy w urzędzie informacyjnym, przepisując nazwiska ciężko rannych natknęła się i na moje i pospieszyła z ojcem do mojego łoża.

Opowiedziała mi głosem drżącym od miłości i wzruszenia, że nie zdziwiła się, przeczytawszy moje nazwisko, ponieważ piętnaście dni przedtem, właśnie tego samego dnia i tej samej godziny, kiedy zostałem raniony, uczuła nagle ucisk w sercu tak silny, że buchnęła płaczem. Wieczorem tegoż dnia, zanim usnęła, ujrzała wyraźnie pole bitwy, zalane nieprzejrzaną powodzią czerwonych róż i świętego Franciszka, jak pochylał się ku mnie — rannemu.

Zdumiony i przerażony tą wspólnością wrażeń opowiedziałem jej również o mojem widzeniu.

A wówczas dwa ramiona objęły mi szyję i anielski głos Anity mojej szepnął cichutko:

„A więc i dla pana zakwitły róże św. Franciszka".

Przypomniałem sobie ostatnie słowa, które jej cisnąłem przed odjazdem i przyjąłem od niej to, co mi się wówczas wydało poświęceniem, choć niem nie było.

Nie było. Wiem i jestem pewny, że dziś ona jest szczęśliwa tak jak i ja szczęśliwym się czuję. Moje serce odrodzone, w którem uśmiecha mi się łaska mego Boga, należy całe do mych dzieci i do tego anielskiego stworzenia, któremu równego nie łatwo znaleść na tej ziemi.

Oto mój przyjacielu dlaczego błogosławię moją ślepotę, bez której zapewne pozostałbym ślepcem na duszy. Oto także, dlaczego zapragnąłem pańskiej przyjaźni, kiedy w salonie markizy Irricó usłyszałem cię, mówiącego z tak rzewnym nastrojem o św. Franciszku. Pan pewnie nieuśmiechasz się z niedowierzaniem, usłyszawszy mą opowieść, bo potrafisz mnie zrozumieć. Ale czy zdoła kiedykolwiek sceptycyzm dzisiejszy uwierzyć i wytłumaczyć sobie to podwójne widzenie?

W tej chwili nie mogłem zdobyć się na odpowiedź. Uścisnąłem tylko mocno bardzo mocno jego rękę.

Kiedy księżna wróciła do salonu, a ja wstałem, aby się pożegnać, w pocałunku, który złożyłem na jej ręce drobnej i delikatnej, nie było zdawkowej uprzejmości, ale szczery podziw i cześć.

A teraz wracam myślą do opowieści mego przyjaciela.

Wśród tych pachnących płomieni różanych, które mam w pracowni, pytam

się i ja z niepewnością: Jakżeto dwoje ludzi, rozłączonych przestrzenią, mogło mieć w tym samym dniu to samo widzenie?

I z głębi niezbadanych dochodzi mnie głos: „Nie, żadna przestrzeń nie dzieli dwóch dusz, stworzonych na to, aby się kochały wzajemnie i aby kochały Boga.

(Tłum. z włoskiego br. Ludwik).

Elio Trento.

Z MISYJ FRANCISZKAŃSKICH.

O Syberji

(według przeżyć i sprawoz. inż. K. Grochowskiego).
(Ciąg dalszy).

Klimat.

Klimat Syberji jest wybitnie lądowy: w zimie wielkie mrozy, w lecie umiarkowane ciepło albo nawet gorąco, ale wziąwszy ogółem — powietrze tam bardzo zdrowe. Jest rzeczą powszechnie znaną, że nie niska temperatura, tylko wiatr zimny ziębi człowieka, przenikając go „do kości". Ludzie z północną Azją dobrze obznajomieni, którzy przez kilka zim z rzędu podróżowali na sankach w okolicy Oceanu Lodowatego i sypiali wciąż w namiotach, upewniają, że 60 stopni mro-

zu znosi się w północnej Syberji całkiem łatwo, prawie nie spostrzegając tego, gdy tymczasem pięć stopni zimna w Mongolji, przy panujących tam przenikliwych wiatrach, okropnie daje się podróżnym we znaki. Na większej części obszarów Syberji, z wyjątkiem okolic stepowych i nadmorskich, cała zima jest nadzwyczaj spokojna i zupełnie bezwietrzna. Taka cisza panuje tam w powietrzu, że gdy się rozmawia, to para osiada człowiekowi na brodzie i na piersiach i zamarza. Jeżeli niema pod ręką dobrego termometru, to się nawet nie wie, że mróz jest tak wielki.

Dla mieszkańców Syberji mrozy nietylko są przeszkodą w zajęciach, ale przeciwnie, przynoszą pożytek, gdyż umożliwiają przejazdy do najodleglejszych okolic. Gdzie wyboiste drogi, bagna i moczary czynią przejazd latem bardzo uciążliwym, zimą jedzie się w sankach całkiem bez zmęczenia. Należy tylko urządzić sanie do podróży, tak mianowicie, żeby podróżny, owinięty w futro (tułup) barani, mógł w nich spać wygodnie; gdy tego dokonano, to przejeżdża się nieraz po 200 i więcej kilometrów na dobę, rozstawnemi lub pocztowemi końmi, śpiąc najspokojniej w świecie. Wysiada się jedynie, aby wypić herbatę, mleko lub wogóle przyjąć posiłek. Kto ma do przebycia dłuższą dro-

gę po trakcie pocztowym, ten zazwyczaj na pierwszej stacji pocztowej kupuje sobie sanie, co wynosi kilkanaście rubli, urządza w nich legowisko do spania, kufry i walizy przywiązuje do nich z tyłu, za siedzeniem, i puszcza się w drogę. Na każdej stacji pocztowej, czy to dniem, czy nocą wypadnie, dają mu świeże konie, i sanki mkną z szybkością od 10 do 15 *km* na godzinę, niemal bez odpoczynku. Na ostatniej stacji sprzedaje się sanie pocztmistrzowi, z niewielką stratą, on zaś je przechowuje do najbliższej sposobności i odstępuje podróżnym, jadącym w przeciwnym kierunku. Rzecz jasna, że kto zechce, może każdą noc spędzić na stacji pocztowej, lecz tak mało kto czyni, gdyż przyjemniej jest spać w saniach, na czystem powietrzu, niż w dusznej, do niemożliwości zwykle opalonej izbie.

Gdy mrozy wzmogą się bardzo, podróżny nakłada na siebie dwa futra. Naprzód na zwykłe ubranie wdziewa się lekkie futerko, najlepiej tak zwaną „doszke“, okrycie z młodego renifera (cena przed wojną do 10 rubli), a na nią wielką „doche“ z renifera również, lub kożuch barani („barnaulski tułup“), którego kołnierz osłania człowiekowi całą głowę, a dolny koniec otula nogi. Taki „tułup“ czy „do-

che“ spełnia w podróży rolę posłania. Kosztował przed wojną około 35 rubli.

C. d. n.

Klimat a misjonarze.

Zima jest najprzyjemniejszą porą roku na Syberji. Świeże, czyste powietrze zimowe orzeźwiająco działa na człowieka. Chorób w tej porze roku prawie wcale nie bywa, jeżeli nie brać w rachubę odmrożeń, ale to są wyłącznym udziałem ludzi, zbytnio hołdujących Bachusowi, którym się zdaje, że libacja „samogonka“ (wódka domowa) zastąpi otulenie się „doche“. Ponadto pora ta sprzyja objazdom i wizytacjom. Mieszkańcy wsi wolni są w zimie od prac na polu i łące, siedzą więc w domu, skąd łatwo zebrać ich na wspólne nabożeństwo. Łatwiej również w zimie dostać konie do drogi, gdyż te zostają w domu, gdy tymczasem w lecie pracują w polu albo pasą się na odległych pastwiskach, skąd trudno bywa je sprowadzić. Zimą mieszkańcy wsi obchodzą uroczyście wszystkie niedziele i święta, podczas gdy latem, rozprószeni po polach, częstokroć o wiele kilometrów od wsi, w ciągłej pracy, nie wiedzą nieraz, kiedy święto, kiedy dzień powszedni.

Na jedną jeszcze okoliczność, zimy dotyczącą, muszę zwrócić uwagę. Tak na Syberji, jak u nas w Polsce, czytamy od

czasu do czasu wiadomość, że ten lub ów zamarzł w drodze. Na Syberji podobne wypadki bywają rzadsze niż w Polsce, ale co jakiś czas zachodzą. Nie mówiąc o tem, że zazwyczaj ludzie marzną po pijanemu — w przeważnej większości wypadków — zaznaczę, że przyczyna zamarznięcia bywa prawie zawsze brak doświadczenia i zdenerwowanie. W zachodniej, stepowej części Syberji, oraz w Zabajkalu, powstają niekiedy w zimie zamiecie śnieżne. Łatwo natenczas bywa zmylić drogę. Niedoświadczony albo zbyt nerwowy podróżny nagli woźnicę do dalszej jazdy i pośpiechu, a wtedy konie wyczerpują siły i wreszcie ustają. Podróżny, w nerwowem podnieceniu wysiada z sań i pomaga woźnicy szukać drogi, męczy się przytem, a następnie ostyga zbyt prędko na wietrze i zamarza.

Żeby tego uniknąć, należy się trzymać rady doświadczonych podróżnych, którzy lat całe dziesiątki spędzili w przejazdach zimą po Syberji. Rada jest taka. Gdy nagle zerwie się zamieć śnieżna i woźnica zjedzie z dobrej drogi, trzeba natychmiast zatrzymać konie, a potem zwolna podjechać do pierwszej lepszej wyniosłości i stanąć, biorąc ją sobie za osłonę przed wiatrem. Może to być stóg siana, kępa krzaków, drzewo lub choćby zaspa

śnieżna. Za tym stogiem, kępą lub zaspą śnieżną trzeba się ulokować na odpoczynek, aż do chwili, gdy zamieć ustanie. Sanie podnosi się stojąco lub bokiem, tak ażeby dały jak największą zasłonę przed wiatrem. Konie uwiązać trzeba przy nich tak, żeby miały wiatr od tyłu, nie z przodu. Dyszle (ogłoble) stawiamy pionowo, umocowawszy na nich jaką szmatę, worek lub wiązkę siana, ażeby je uczynić widocznymi z daleka.

Za tą osłoną należy urządzić sobie siedzenie, i owinąwszy się w futro, czekać cierpliwie i spokojnie, aż zamieć ustanie. O tem, ażeby śnieg mógł zasypać na śmierć żywych i niewyczerpanych ludzi, nie może być mowy. Podczas zamieci temperatura nie bywa tak niską, więc człowiek, o ile nie jest wystawiony wprost na podmuch wiatru, nie zmarznie, choćby czas dłuższy zostawał w takiem schronieniu.

Wypadki zmarznięcia, rzadkie na Syberji, bywają z reguły udziałem albo pijanych włościan, którym, według rosyjskiego przysłowia „morze jest po kolana", albo tak zwanej „inteligencji miejskiej", która wybiera się na wieś, nie mając pojęcia, jak się należy w podobnej potrzebie zachować. C. d. n.

KRONIKA.

Chmielno, powiat Kartuzy. *Jak powstał i rozwijał się Trzeci Zakon św. O. Franciszka w Chmielnie.* Dziwnem zarządzeniem Opatrzności Boskiej założono u nas Trzeci Zakon św. O. Franciszka dnia 8 lutego 1925 r. Tego samego dnia odbyło się pierwsze zebranie, na którym wybrano zarząd w składzie następującym: Przewiel. ks. proboszcz A. Dylewski raczył przyjąć dyrektorjat, na przełożoną wybrano siostrę A. Lidzbarskę, na zastępczynię przełożonej siostrę A. Kręczkowską, na skarbniczkę s. J. Wysierską, później zarazem jako mistrzyni, na sekretarkę s. A. Reclafówną, która po wyjściu zamąż przeniosła się do innej parafji. Na jej miejscu pełni na razie funkcję sekretarki siostra przełożona. Na samym początku nasz Trzeci Zakon składał się z 33 sióstr i 1 brata, którzy poprzednio należeli do Trzeciego Zakonu w Wejherowie.

Erekcja nowej kongregacji nastąpiła za zezwoleniem władzy diecezjalnej przez ks. dyrektora dnia 24 września 1926 r. pod wezwaniem św. Klary.

Zebrania odbywają się regularnie w każdą ostatnią niedzielę miesiąca przed ustrojonym i rzęsiście oświetlonym ołtarzem tercjarskim. Rozpoczynają się zazwyczaj pieśnią do Matki Boskiej a następnie odmawia się z ks. dyrektorem modlitwy wstępne. Ks. Dyrektor wygłasza

treściwe nauki, zachęcając tercjarzy do naśladowania życia naszego św. O. Franciszka. Na zakończenie odmawia się także modlitwy i odśpiewuje się jedną z pieśni o św. Franciszku. Zebrania nowicjackie odbywają się w każdą drugą niedzielę miesiąca w domu prywatnym pod kierownictwem mistrzyni.

Absolucyj generalnych udziela ks. Dyrektor regularnie w dnie, na które takowe przypadają, również dwa razy do roku błogosławieństwa papieskiego.

W drugie święto Bożego Narodzenia 1926 r. odbyło się zebranie pod przewodnictwem dyrektora diecezjalnego ks. proboszcza Krysińskiego, podczas którego nastąpiło odnowienie profesji wszystkich tych członków, którzy ją przedtem składali. Ku uczczeniu 700-nej rocznicy śmierci św. O. Franciszka urządził ks. Dyrektor trzydniowe rekolekcje. 16 lipca 1928 r. w rocznicę kanonizacji św. Franciszka oddaliśmy hołd naszemu Świętemu wysłuchaniem uroczystej mszy świętej z odśpiewaniem Te Deum, któremu wtórowało bicie wszystkich dzwonów. W październiku każdego roku odprawia się nowenna do św. Franciszka.

Urządziliśmy dwie wieczornice z odegraniem religijnych sztuczek teatralnych. Pierwsza odbyła się 13 czerwca 1926 r. Odegrano „Żywot św. Franciszka z Asyżu“. Czysty zysk wynosił 150 zł. Drugą urządziliśmy w niedzielę dnia 2

stycznia 1927 r. Przedstawiono „Św. Małgorzatę z Kortony“. Niektóre partje tej sztuczki, przedewszystkiem zaś artystyczny wprost śpiew, występującej w roli anioła, sieroty, wzruszyły wszystkich obecnych do płaczu. Pozatem młodzież szkolna i pozaszkolna deklamowała a miejscowe kółko śpiewackie odśpiewało śliczne piosenki religijne i narodowe. Zysk z tego dnia wynosił 50 zł.

Sprawiliśmy sobie figury: św. O. Franciszka, św. Antoniego, św. Klary i św. Teresy od Dzieciątka Jezus, której to świętej obraz otrzymaliśmy w darze. Figury i obraz umieszczono w kościele.

Posiadamy także bibljotekę, która się składa z około 40 książek treści religijnej, a nasi tercjarze chętnie je czytają. Abonujemy „Dzwonek“, „Rycerz Niepokalanej“, „Głos Karmelu“, „Posłaniec Serca Jezusowego“, „Posłaniec Matki Boskiej Saletyńskiej“ i „Pochodnię Seraficką“. Zamierzamy sobie jeszcze zaprenumerować „Szkołę Seraficką“.

Dochody nasze stanowią miesięczne wkładki po 20 gr., dobrowolne składki z zebrań miesięcznych, oraz zysk z urządzających się wieczornic. — Nowicjusze także te same płacą składki.

Kasowość nasza przedstawia się jak następuje:

W roku	Dochód	Rozchód
1925	107·80 zł.	6·55 zł.
1926	268·30 „	26·45 „
1927	217·30 „	37·50 „
1928	272·80 „	110·85 „

Przeszło na rok 1929 — 684 zł. 85 gr. Stan kasy z roku bież. podamy przy jednem z dalszych naszych sprawozdań.

Następnie chciałabym opisać specjalnie życie nasze z roku bieżącego, który w kronice naszego zakonu odgrywa największą rolę. Widząc, że kasa nasza nie pusta, postanowiliśmy zakupić chorągiew, którą nam też gustownie wykonał zakład haftów artystycznych Jana Lugierskiego z Poznania, za przeszło 1000 zł. Posiadaliśmy wprawdzie, jak wyżej podałam, 684·85 zł. lecz skąd brać resztę? Ale uprosiliśmy świętą naszą Terenię, że ona nam tyle już ofiarodawców sprowadziła, którzy w krótkim czasie kilkaset złotych złożyli. Małą też zasługę w tem miała nasza siostra skarbniczka. Na jednej stronie chorągwi (brązowej) widać św. O. Franciszka z oznaczeniem naszego Trzeciego Zakonu, datą jego założenia i datą poświęcenia chorągwi, na drugiej zaś stronie (także tło brązowe) emblemat naszej kongregacji z napisem „Pokój i Dobro“.

C. d. n.

Za zezwoleniem władzy diecezjalnej i zakonnej.
Odpowiedzialny redaktor: O. Wiktor Biegus.

Pierwsza Związkowa Drukarnia, Lwów, ul. Lindego 4.

Prośba do Boga na miesiąc wrzesień.

W imię Ojca † i Syna † i Ducha św. Amen.

Wszechmogący Wieczny Boże! Przed Tronem Twego Miłosierdzia ze skruchą schyleni, prosimy Cię, my, dziatki Trzeciego Zakonu, o... Racz nas wysłuchać, o dobry Jezu, przez przyczynę i dla zasług Niepokalanej Matki Twojej, błog. Ojca naszego św. Franciszka i wszystkich Świętych, który żyjesz i królujesz po wszystkie wieki. Amen.

Ojcze nasz, Zdrowaś Marjo, Chwała Ojcu itd.

1. **Niedziela 15 po Z. Św.** Bł. bł. Jana i Piotra mm. I. Z. O zdrowie dla Ojca św. Piusa XI.
2. **P.** Ś. Stefana kr. w. O cześć dla Najśw. Sakramentu.
3. **W.** Bł. Bronisławy dź. O cześć dla Najsł. Serca Pana Jezusa.
4. **Ś.** Ś. Róży dź. III. Z. *Odp. zup.* O cnotę czystości.
5. **C.** Bł. Gentilisa m. I. Z. O błogosławieństwo dla Kolegjum seraf. w Radecznicy.
6. **P.** Bł. bł. Liberta i Peregryna ww. I. Zakonu. O zdrowie i błogosł. dla O. Generała Zakonu.
7. **S.** Ś. Reginy dź. O wysłuchanie próśb zanoszonych do św. Antoniego.
8. **Niedziela 16 po Z. Św.** *Narodzenie N. Marji P. Abs. gen. Odp. zup.* O żywe nabożeństwo do N. M. P.
9. **P.** Bł. Serafiny wd. II. Zakonu. O zdrowie i błogosławieństwo dla Arcypasterza diecezji.
10. **W.** Bł. bł. Apolinarego i tow. mm. I. i III. Zak. O rozwój misyj Zakonów Serafickich.
11. **Ś.** Bł. Bonawentury w. I. Zak. O zdrowie i błog. dla X. Proboszcza.
12. **C.** Ś. Imienia N. Marji P. O błogosławieństwo dla naszej Ojczyzny.
13. **P.** Bł. Franciszka w. I. Zak. O kanonizację bł. Jana z Dukli.

14. S. Podwyższenie św. Krzyża. O błogosł. dla kapłanów na Syberji.
15. **Niedziela 17 po Z. Św.** *7 Boleści N. Marji P.* O miłość i zgodę w rodzinach katolickich.
16. **P.** Śś. Korneljusza pap. i Cyprjana b. mm. O błogosław. dla redaktorów pism tercjarskich.
17. **W.** *Śś. Stygmatów S. O. N. Franciszka Serafickiego. Abs. gen. Odp. zup.* O błogosław. dla wszystkich Trzech Zakonów Serafickich.
18. **Ś.** *Suchedni.* Ś. Józefa z Kupertynu w. I. Zak. *Odp. zup.* O kanoniz. bł. Szymona z Lipnicy.
19. **C.** Śś. Januarego i tow. mm. O błog. dla misjonarzy w krajach pogańskich.
20. **P.** *Suchedni.* Śś. Eustachego i tow. mm. O błogosław. dla N. O. Prowincjała.
21. **S.** *Suchedni.* Śś. Mateusza ap. i ewang. O opiekę P. Jezusa nad Zakonami w Polsce.
22. **Niedziela 18 po Z. Św.** Św. Tomasza b. w. O błogosławieństwo dla Seminarjów duch. w Polsce.
23. **P.** Znalezienie ciała Św. Klary dź. S. Tekli dź. O kanonizację bł. Władysława z Gielniowa.
24. **W.** Ś. Pacyfika w. I. Z. *Odp. zup.* O liczne i dobre powołania do I. Zakonu.
25. **Ś.** Ś. Kleofasa. O gorącą miłość ku Bogu.
26. **C.** Bł. Łucji dź. III. Zak. O beatyfikację Wiel. O. Rafała z Proszowic.
27. **P.** Ś. Elzearego hr. w. III. *Odp. zup.* O rozwój Trzeciego Zakonu.
28. **S.** Bł. Benardyna w. I. Z. O błogosławieństwo dla Rządu polskiego.
29. **Niedziela 19 po Z. Św.** *Św. Michała Archan. Odp. zup.* O odwrócenie klęsk od Kościoła Bożego.
30. **P.** Św. Hieronima w. dokt. Kość. Ś. Teresy od Dz. J. dź. O opiekę Pana Jezusa nad młodzieżą polską.